

Marzeń nie wolno chować do szuflady

„Kuchnia kloszardów” to pachnący jeszcze farbą drukarską kryminał, którego akcja toczy się w Łodzi. Z debiutującą pisarką – Agnieszką Łukomską rozmawia Justyna Kowalewska.

Po pierwsze dziękuję za trzy bardzo przyjemna wieczory, które spędziłam z pani książką.

Bardzo się cieszę z takiego odbioru.

Z debiutami bywa tak, że nie wiadomo, czego się spodziewać. Nie znamy autora, nic nie wiemy o jego stylu. Dla czytelnika to zawsze ryzykowny wybór. Czym się pani zajmuje na co dzień?

„Kuchnia kloszardów” to faktycznie moja pierwsza książka, ale mam nadzieję, że nie ostatnia. Z zawodu jestem urzędnikiem.

Agatha Christie mawiała, że najlepsze pomysły wpadały jej do głowy podczas zmywania naczyń, ponieważ jest to zajęcie tak głupie, że budzi chęć mordu. Jak to się stało, że w głowie urzędniczki pojawił się pomysł na kryminał?

U mnie mordercze myśli wzbudza prasowanie. A tak na serio, to wydanie książki jest splotem wielu okoliczności i inspiracji, które gromadziły się od dawna, aż w końcu znalazły ujście w postaci „Kuchni kloszardów”. Przyznaję, że jestem jedną z tych osób, które zawsze chciały pisać i pisały do szuflady. Miałam szczęście spotkać na swojej drodze ludzi, którzy mnie zachęcali do rozwijania pasji. W liceum miałam świetną polonistkę, od której usłyszałam, że nie wolno rezygnować z marzeń. W gronie osób, na które zawsze mogę liczyć, jest także moja rodzina.

A co z bezpośrednią inspiracją do napisania tej właśnie książki?

Była to wizyta w jednej z łódzkich firm. Kiedy zobaczyłam wystrój tego miejsca, pomyślałam, że to idealna scenografia do morderstwa.

Łódź staje się ostatnio stolicą polskiego kryminału. Zaczęło się od gościnnego występu Bondy, później Płoszaj, Widerski, a teraz Łukomska. Czy Łódź to dobra scenografia dla kryminału?

Łódź to w ogóle dobre miejsce do życia, a życie ma też swoje ciemne strony, więc dlaczego nie? To miasto inspiruje. W książce pojawiają się moje ulubione miejsca, jak na przykład Filharmonia Smaku i wydaje mi się, że nie ma lepszego sposobu, żeby pochwalić się lokalną dumą, niż przenosząc ją na łamy książki.

„Kuchnia kloszardów” zrobiła na mnie wrażenie także tym, że nie łatwo ją sklasyfikować. Powiedzieć, że to kryminał, to duże niedomówienie. Obok zagadki kryminalnej pojawia się tu burzliwy romans z dość odważnymi scenami erotycznymi, pojawiają się wątki medyczno-naukowe i w końcu elementy historii, baśni, a może nawet fantastyki. To celowy zamysł, czy miała pani tyle pomysłów, że nie chciały się zmieścić w jednym gatunku?

Na jednym ze szkoleń, w których brałam udział, usłyszałam, że najlepsze historie rodzą się na pograniczu gatunków. I zdecydowanie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Nie miałam też problemu z napisaniem tej historii, wystarczyło zapisać to, co w mojej głowie wyprawiali bohaterowie.

Wydała pani tę książkę w niewielkim wydawnictwie Agrafka. Jak debiutujący pisarz trafia do wydawnictwa? To długa i wyboista droga?

Najpierw autor długo się waha, czy historia jest na tyle ciekawa, że zainteresuje czytelników. I tu wkraczają różne siły zewnętrzne, w moim przypadku to rodzina, która przeczytała pierwszą wersję historii. Bliscy zapewnili mnie, że nie powinnam zachowywać jej tylko dla siebie. Zachowałam się więc jak większość autorów i rozesłałam tę propozycję do kilkunastu wydawnictw.

Jaki był odzew?

Niespecjalny. Do debiutantów nie ustawiają się kolejki. Z tych kilkunastu wydawnictw odezwały się do mnie dwa i Agrafka okazała się tym, z którym nawiązałam współpracę.

Czy coś panią zaskoczyło w procesie wydawniczym? Wiem z rozmów z innymi autorami, że na początku wydaje się, że proces pisania książki kończy się z napisaniem ostatniej kropki. A to przecież dopiero początek...

Dokładnie tak było. Przecież musi być redakcja, musi być korekta, padają różne niewygodne pytania dotyczące nielogicznych zachowań bohaterów... Na etapie redakcji doszłam do wniosku, że w ogóle nie umiem pisać i po co mi to wszystko. Później wkraczają graficy i zaczynają się dyskusje nad szatą graficzną. To też jest pewnego rodzaju walka. A jak już dojdzie do porozumienia, następuje druk, premiera i już.

Debiut to pewnie wielkie emocje?

Oczywiście. Na szczęście zaczęły już do mnie spływać pierwsze informacje zwrotne i są one pozytywne. To bardzo inspirujące.

Możemy się więc spodziewać kolejnych książek?

Trochę się rozochociłam i pewnie jeszcze coś napiszę. Poza tym pisanie jest dla mnie odskocznią i wytchnieniem, więc co prawda nie planuję rewolucji w zawodowym życiu, ale nowe pomysły już są. Część wątków w „Kuchni kloszardów” nie została rozwiązana, szczególnie wątek smoka...

Fot. Archiwum prywatne Agnieszki Łukomskiej

Kuchnia Kloszardów, wydawnictwo AgraFka 2024

Tradycyjnie mamy dla Państwa tę książkę w naszej krzyżówce. Gorąco zachęcamy do wypełniania diagramu i przesyłania rozwiązania na adres: panaceum@oil.lodz.pl

Panaceum 12/2023